

#Stockbridge, Mass.

P.O. Box 562

9 kwietnia 1948

Drogi Mietku,

Chciałam posłać Ci nowe wiersze Zobacz list z [24 marca 1948](#) tej korespondencji Kazimierza, ale on, mając usprawiedliwioną nieufność co do szybkości mego działania, sam to zrobił już parę dni temu. Ciekawa jestem, czy ta nowa porcja będzie Ci się podobała. Bardzo bym chciała, żebyś je lubił i żebyś zrozumiał, że mając częściowo świadomość, a częściowo przecucie, jakie te będą, nie uważałam poprzednich za smutne ani złe. Nie wiem zresztą, czy to sprawiła ich nowość czy fotografia, oddźwięk ich był bardzo wielki. Ja ciągle lubię i te, i tamte, podoba mi się ich świeżość, jakiś nowy romantyzm, ton jakby pieśni ludowej i surrealistycznego wiersza jednocześnie. Jeżeli utrwalanie Kazimierza w tym nowym rodzaju jest błędem, to będę go miała na sumieniu. Można by też czystą fantazję tych wierszy uważać – jakby kto chciał – za odpowiedź na programową literaturę w kraju. Nie myśl tylko, broń Boże, że to ostatnie jest świadomym zamierzeniem Kazimierza, to tylko moje refleksje po fakcie.

Nic zresztą nie wiem naprawdę, bo to nasze wygnanie też na mnie na swój sposób działa. Do tego stopnia opadają tu ze mnie wszelkie dawne konwenanse – wszelkiego rodzaju: estetyczne też – że czuję się jak na sądzie Bożym. Poza tym samotność nasza tutaj jest niczym niezmacona – ja jeszcze widuję w miasteczku rzeźnika, sklepikarza, doktora, obcych przechodniów, którzy mi mówią Hallo, ale Kazimierz dosłownie nie widuje nikogo. Śmieję się, że jest to „home arrest” Ang.: areszt domowy. księżęcej pary, tylko że księżna pani pierze, szoruje i gotuje, a książe pan pali w piecu. A propos kawy, którą Kazimierz w wierszu gotuje dla mnie, to ja jej nie piję, ja piję herbatę.

Nie masz pojęcia, Mieciu, jak tu u nas teraz ładnie. Nie wiem, co wyniknie dla „wieczności” z tego naszego pobytu w Stockbridge’u, ale my osobiście przeżywamy coś niebywale rozkosznego. Teraz jest taka pogoda jak w Polsce na Wielkanoc, chłodno jeszcze, wiatr wieje, ale już drzewa żyją i trawa pachnie świeżą zielenią. Ptaków – to Kazia dziedziina – jest już mnóstwo, wszystkie przyleciały dosłownie jednego dnia, 20-go marca, bo rok przestępny. Myślisz, że kłamię. Przysięgam, to prawda. Poza tym miasteczko jest stare, drewniane, białe, z przepięknymi starymi więzami. Nigdzie chyba poza Ameryką nie ma tak cudownego pomieszania dzięki natury, stuletnich domów, lodówek i bieżącej wody, tak triumfalnego pokonania europejskiej reguły, że za jedną z tych rozkoszy trzeba płacić wyrzeczeniem się drugiej. Mogłabym tak jak teraz mieszkać, jeśli nie zawsze, to w każdym razie długie lata.

W poczuciu ograniczonego czasu, jaki Bóg dał człowiekowi, aby cieszył się wszelką rozkoszą fizyczną i duchową (nie wierzę niestety w nieśmiertelność duszy), kupiłam sobie przynajmniej połowę książek, o których marzyłam całe życie, bardzo pedantycznych zresztą: Montaigne’a, Pascala, Goncourtów, prawie całego Prousta, Stendhala, Flauberta, parę naukowych. Książki francuskie są tu o połowę tańsze od angielskich, tylko że ja już jestem nieuleczalnie chora na Anglosasów. Tu w miasteczku z powodu ogromnej ilości pacjentów bardzo sławnego zakładu dla neurotyków i alkoholików – wszystkich żarliwych czytelników – jest bardzo dobra Public Library Ang.: biblioteka publiczna. , z której biorę nowości.

Od tego momentu zaczyna się zakreślenie akapitu czarnym ołówkiem. Najprawdopodobniej zaznaczył to Grydzewski. Ostatnio homoseksualiści zajęli bardzo poważne miejsce w amerykańskiej literaturze, przynajmniej takie jak w angielskiej kobiety. Other voices, other rooms Trumana Capote’a jest przesłiczną książką, dojrzałą, artystyczną i uroczą, choć autor ma dopiero 23 lata. Młody człowiek przyznaje się do swoich gustów w sposób elegancki, ale bez zażenowania. Bardzo kocham Amerykę.

To, co pisałam Ci w jednym z dawnych listów, że żyjemy wśród dzikich, których języka nie możemy się nauczyć, to było natchnione przez tzw. Polonię. To jest rzeczywiście zupełnie co innego. Jak ryba nie mogła strawić Jonasza, tak oni nie mogą strawić nas. Jesteśmy zupełnie nie na ich system. I pomyśleć, że Matuszewski oddał życie, a Rajchman zdrowie, żeby tchnąć w tę trzodę ducha Bożego, że dumą ich była droga „Od Apelu (KNAPP-a) do Kongresu” Mowa o stworzonym przez Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP) dokumencie An Appeal to Franklin Delano Roosevelt President of the United States of America on Behalf of Poland Prepared in Commemoration of the Death of Joseph Pilsudski Presented by the Delegation of American Citizens of Polish Origin at the White House – złożony w Białym Domu 21 maja 1942 r. przez delegację KNAPP, napisany został w duchu myśli politycznej Józefa Piłsudskiego i datowany na siódmą rocznicę jego śmierci; ukazywał dramatyczną historię niepodległości Polski i w imię „Historii, Prawa i Krwi” wzywał do zachowania „świętości granic Polski, takich jakimi były w 1939 r. oraz do sprawiedliwości dziejowej wobec Polski. (W redagowaniu tego dokumentu uczestniczył m.in. Jan Lechoń)., a tymczasem ten stworzony przez nich Kongres Polonii Amerykańskiej powstał w 1944 r. w rezultacie porozumienia KNAPP z przedstawicielami innych organizacji i środowisk polonijnych jako organizacja reprezentująca interesy Polonii wobec władz amerykańskich, ale w czasie wojny i w latach tużpowojennych istotną rolę w jego działalności odgrywały sprawy polityczne dotyczące Polski. KNAPP po ucieczce Mikołajczyka z kraju w październiku 1947 r. i jego przyjeździe do Stanów Zjednoczonych podtrzymał swoją bardzo negatywną o nim opinię, przestrzegając przed współpracą z nim jako zdrajcą. Tymczasem w grudniu 1947 r. ówczesny prezes KPA Karol Rozmarek zawarł porozumienie z Prezydium PSL w osobach Stanisława Mikołajczyka, Stefana Korbońskiego i Kazimierza Bagińskiego. Umowa zbulwersowała środowiska polonijne, doprowadziła do odsunięcia się od Kongresu zarówno KNAPP, jak i Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego oraz wielu mniejszych organizacji polonijnych. Stan ten trwał aż do 1951 r., kiedy Karol Rozmarek oświadczył, że „nie ma dalszej umowy z Mikołajczykiem”. Zob. W. Jędrzejewicz, Kongres Polonii a Mikołajczyk, dz. cyt., s. 282–288. Kongres, przed którego prezesem defilowały oddziały wojska polskiego w Anglii, jest teraz tylko agenturą State Department, gładkim

dywanem pod stopy... Mikołajczyka. Henryk jest w stanie zupełnego upadku sił fizycznych. On sam przy tym - ze znaną Ci zapewne żyłką do kabotynizmu - lubuje się w tym stanie i odgrywa przed nami króla Leara wcale nieźle. Jego inteligencja polityczna, zawsze na granicy poezji, jest zresztą ciągle świeża, tylko tendencje ku poezji znacznie silniejsze.

Tu zaczyna się zakreślenie dwóch kolejnych akapitów (do „ożeni z Żanulką”) na czerwono, najpewniej przez Grydzewskiego. Twoja przyjaciółka - bo mówmy nareszcie o niej - jest przedziwną osobą. Coś jest w kobietach, czego ja nigdy nie zrozumieję, mimo że tak długo wśród nich żyję i naprawdę je lubię. Zosia poza tym jest mi bardzo bliska, poza Kazimierzem najbliższa. Ale nawet w niej jest coś, czego nie mogę przeniknąć. Może to szlachetność przerastająca moje rozumienie, może związek z Henrykiem głębszy, niż myślimy, może tylko próżność i upór, aby zawsze i pomimo wszystko być przedmiotem kultu, dość, że ona naprawdę cierpi z tego powodu, że Henryk zainteresował się inną kobietą. A jednocześnie broni go, służy mu, interweniuje, kiedy mu robią krzywdę, jest zawsze po jego stronie, a wiesz przecież, że w konfliktach z ludźmi Henryk nie zawsze jest sprawiedliwy.

Teraz inne wiadomości. Czy pamiętasz młodego oficera Nie udało się ustalić, o kogo chodzi; w kolejnych listach jest o nim mowa jako o L. (prawdopodobnie Lewicki) lub W.L. , o którego byłeś zazdrosny w Paryżu? Nie bój się, Mieciu, nie chwytaj się za serce - to nie jest zła wiadomość. Otóż on tu jedzie, aby potem osiąść w Kanadzie na farmie. Ofiarował Z. swoją rękę razem z farmą i wszystkim, co posiada, ale Z. to wszystko odrzuciła. To nie jest chyba zła wiadomość. Ja myślę, że on się w końcu ożeni z ŻanulkąJęj ślub (bez podania nazwiska małżonka) odnotował w *Dzienniku* Jan Lechoń pod datą 26 czerwca 1954 r..

Zainteresowała nas bardzo ta praca, o której piszesz. Co to takiego?

Bardzo chcę, żebyś tu przyjechał, póki nas znowu los nie rzuci na parszywy miejski bruk, ale mimo to zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby Ci zdobyć czytelników. Napiszę indywidualne listy do wszystkich znajomych, ale czy to da jakie rezultaty, nie wiem.

Kazimierz prosi Cię o adres syna Szymona Landaua. Mnie się wydaje, że on zginął w czasie wojny, ale może się myłę.

Całuję Cię, napisz parę słów, jak będziesz miał czas, tylko nie zaczynaj tak jak poprzednio: Kochana Sta Woryginale „Sta” jako początek słowa („Stasiu”, „Stanisławo”?) jest przekreślone maszynowo. , bo to nawet niewinnej przyjaciółce nie sprawia przyjemności.

Graficzna strona tego listu trochę lepsza niż poprzedniego, ale jeszcze mam ochotę patrzeć na klawiaturę. Błagam Cię, popraw błędy ortograficzne ostatniego listu, bo choć korespondując z Zosią i Janką Czermańską, mam do nich pewne prawo (mimikry), to na ogół jeszcze piszę poprawnie.

Halina